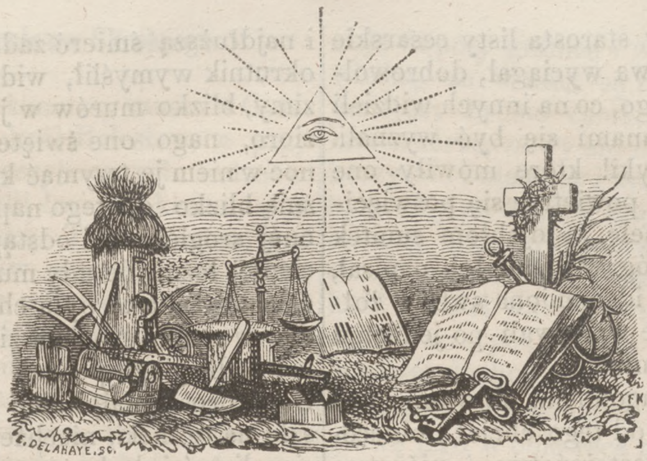
№ 17.

WARSZAWA

27 Kwietnia

1862.



REDAKCYA

CZYTELNI

przy ulicy Chmielnéj

Nr 1527.

„Raczéj zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze.“ (Ś. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

Czterdziestu Męczenników.

—

Ten, który święte męczenniki miłuje, a jako się wspomnieniem ich ugasić może? Jawna bowiem tego rzecz jest, iż który mocne i mężne ludzie czci i sławi, sam ich też, gdyby mu się trafiło, naśladować ma wolę. My dziś mamy wolę, wychwalać nie jednego, nie dwóch, ale czterdziestu, którzy w różnych ciałach jednę duszę mając, równą zmową i zgodą wiary, równą statecznością w rzeczach ciężkich, jednakim przy prawdzie staniem popisać się chcieli; wszyscy sobie równi w umyśle i męce, równą też zapłatę sobie zasłużyli. Ci święci lubo nie z jednego miasta byli, jedni ztąd, drudzy zinąd; jednak że się na jednej ziemi rodzili, zkąd który był, pytać się nie potrzeba. Ojczyzna bowiem tych męczenników była miasto Boże, którego Bóg sam jest stworzyciel i budownik; to jest ono górne Jeruzalem, które jest wolne, które jest matką Pawła Śgo i wszystkich jemu podobnych; gdyż ludzki rodzaj względem ludzi nie jednaki, ale duchowny we wszystkiem jednaki, bo jednego mają Ojca Boga, a wszyscy sobie bracia są rodzeni, nie z jednego męża i z jednej niewiasty idący, ale z jednego Ducha Śgo przysposobieni.

Ci tedy urodą, młodością i siłą nad inne kwitnąć, za rotmistrze obrani byli nad żołnierzami, a dla biegłości w rzeczach wojennych, męztwa swego, mieli u cesarza taką łaskę, iż pierwsze u niego miejsce mieli. Gdy on niezbożny wyrok uczyniony był, aby żaden Chrystusa nie wyznawał, dla czego też wielkie męki na karanie takich ustawione były; wielkie się przytém onych sędziów okrucieństwo pokazało; pełno bowiem było wszędzie zdrady, wydawania, udawania, w pogotowiu był ogień, miecz, krzyż, koła, bicze i inne męczarnie. W takiém zamięszaniu jedni uciekali, drudzy w mękach ustawali, jedni się chwiali, drudzy na same pogróżki odstępowali, jedni widząc okrucieństwo one, myśl tracili, drudzy zacząwszy cierpieć, wytrwać w niém nie mogli, a tak to, co za wiele lat zbierali, jako w potopie na morzu, zaraz z niecierpliwością utracili. W tenże czas ci to czterdzieści nigdy nie zwo-

jowani żołnierze, gdy starosta listy cesarskie ukazując, posłuszeństwa wyciągał, dobrowolnie i śmiele, nic się tego, co na innych widzieli nie lękając, chrześcianami się być wyznali. O błogosławione języki! które mówiły one święte słowa, któremi powietrze się poświęciło, które aniołom wesele, a djabłom smutek przyniosły, a Pan Bóg w niebie ich napisał, gdy jako do regestru idąc imiona swe w żołnierstwo Chrystusowe wpisywali po jednemu mówiąc: Jam chrześcianin.

Starosta pierwéj łagodnemi słowami i namową odmówić ich od tego chciał i obiecował im pieniądze, dostojeństwa i piérwsze w wojsku miejsca; ale gdy tém nic nie sprawił, do innego się sposobu potém uciekł, to jest do morderstwa i nieznośnego męczenia. Święci po tej namowie tak mu odpowiedzieli: „Nieprzyjacielu Boży, czego się o to kusisz, abyś nas temi obietnicami od Boga żywego odwieść, a do służby djabelskiej przywieść mógł? Nigdy nam tyle dać nie możesz, ile wydrzeć chcesz. Nie chcemy twych darów, które nas o szkodę niezmierną przyprawują; nie chcemy tej czci, z któréj się wielka niecześć rodzi; skarbów tych chcemy, które wiecznie trwają; sławy tej pragniemy, która zawdy kwitnie. Przyjacielami nas cesarskiemi uczynić, a Królowi prawdziwemu obrzydzić chcesz? Co nam te maluczkie rzeczy świeckie, które ty wielkiemi zowiesz, obiecujesz; ponieważ my wszystkim światem gardziemy, gdyż nic tu równego temu nie masz, czego się my spodziewamy.“ Dalej w ten sens mówili, a potem znowu: „Wasze bicia, dziecinne są nam strzały. Ciało zmęczone, tém sławniejsze i piękniejsze będzie, im więcéj męki wytrwa; a jeżeli umorzone będzie, tém prędzéj z mocy okrutników wynijdzie. Wzięliście moc na ciała i mniemacie, abyście też najbardziej sromocili. Nie trafiliście na ludzie bojaźliwe, ani w tym się żywocie kochające. Nie zlękniemy się tak łacno, ale wszystkie męki dla Pana Boga i wiary świętej, cierpieć jesteśmy gotowi.“

Gdy to on srogi a hardy sędzia słyszał, nie mogąc ich wolnego języka ścierpieć, kazał ich usta kamieniami bić, a potém je do ciemnéj wieży wsadzić. Po długiém więzieniu i rozmaitych namowach, gdy widział nieodmienny umysł ich, myślał, jakoby im najprzykrzejszą i najdłuższą śmierć zadał. Patrzcie więc co okrutnik wymyślił, widząc iż czas był ostréj zimy, blizko murów w jedno już zamarzłe jezioro, nago one święte wrzucić i przez całą noc w niém je trzymać kazał. A na brzegu łaźnią blizko dla tego napalono, żeby który dla onéj srogiéj męki odstąpiwszy Chrystusa, do ciepłéj łaźni, ile gdy mu w oczach była, uciec chciał. Taka to była chytrość szatańska. Będąc w oném srogiém zimnie, jako do bitwy jeden drugiego posilał i o jedną rzecz Pana Boga prosili najpilniej: „Czterdziestu nas wyszło na te męki; niechże i czterdziestu koronę cierpliwości do końca odniesiemy.“

Była tam przy tych męczennikach straż nie mała, w której gdy wszyscy w nocy zasnęli, jeden tylko wrotny nie spał, i ujrzał w nocy nad onemi męczennikami wielką światłość, a w niej 39 koron, dziwnie kosztownych, na powietrzu męczennikom nagotowanych; począł się zatem dziwować, mówiąc sam w sobie: czerdziestu ich cierpi, gdzie jest czterdziestego korona? Aż tym czasem jeden z onych czterdziestu, ustając w cierpliwości, z onéj mroźnéj wody wyskoczywszy, uciekał do onéj łaźni, gdzie w ciepłą wodę wskoczywszy koronę swoją u Pana Boga stracił, i miasto żywota krótkiego, śmierć prędszą nalazł; bo nagle w cieple rozegrzawszy się, wnetże skonał. Na co patrząc on stróż, zrozumiawszy iż ten sobie dla nadziei życia krótkiego koronę majestatu niebieskiego utracił, pobudziwszy towarzysze swoje, rzecz jak się działa powiedziawszy, sam się zwlókł i skoczył w ono jezioro: wołając: „Jam też jest chrześcianin, przyjmijcie mnie w swoje towarzystwo święci Boże, abym korony waszéj, którą jeden z was utracił dobrowolnie, uczestnikiem został.“ Święci odstępstwem jednego zasmuceni, odmianą taką zostali uweseleni i on liczbę oną nagrodził, tak jako w wojsku, gdy jeden ginie, drugi, aby się rząd nie psował, następuje. Tak tedy ten cuda Boże widząc, prawdę poznał, do Pana się uciekł i z męczennikami policzony był.

Gdy dzień przyszedł, widząc on okrutnik iż jeszcze żywi zostawali, wywłóczyć je z wody, a kości im tłuc i szczepać golenie kazał; w której męce gdy Panu Bogu ducha oddawali, ciała ich palono i w wodę wrzucano.

Łaskawość Bolesława Chrobrego.

—

Słońce zaglądało do komnaty zamku w Gnieźnie, w ktorej siedział król Bolesław, a przy nim dwunastu jego przybocznych radzców. Król ubrany był w lekki łosiowy kaftan, a na nim miał zbroję rycerską. Twarz groźna, wąs zawiesisty, ale z oczów poznać było można łagodne serce dobrego człowieka. Rozmawiał z radzcami o wojnach, jakie prowadził z Niemcami i Rusinami, i pilnie słuchał ich odpowiedzi. Opodal króla, w dużém krześle przy oknie, z którego widać było jezioro, nad którém niegdyś Lech znalazł gniazdo białego orła, siedziała królowa. Była to pani już nie młoda, słodkiéj wymowy, a wielce miłościwego serca. Dwóch jéj synaczków, tuliło się do jéj łona. Starszy, Bezbraim był już wyrostkiem giętkiéj, wysmukłéj postaci. Więcéj on słuchał rozmowy ojca, z której dowiadywał się jak kraju od najezdzców bronić należy, niż Mieczysław, młodszy jego brat, chłopię delikatne i wesołe, bawiące się kółkami u małego miecza, który brat jego do boku sobie przypasał. Królowa z wielką miłością spoglądała na męża swego, rzadko odpoczywającego w swoim domu. Cały czas bowiem Bolesław spędzał w bojach krwawych z sąsiadami, zazdroszczącymi szczęścia Polsce, bronił jéj ze wszystkich stron, a na rozszerzonych granicach wbijał żelazne slupy. Gdy trąba wojenna ucichła, wracał strudzony do Gniezna, lecz i wówczas odpoczynku nie miał, urządzał kraj, zakładał miasta, kościoły, sądził i sprawiedliwość wymierzał i tak zawsze pracowity żywot swój na fundowaniu potęgi i wielkości Polski spędzał. Gdy po takich pracach, wracał do tęskniącéj za nim królowéj i dzieci, dzielny ten bohatér był czułym jak każdy mąż i ojciec, łaskawość zaś jego nie miała wówczas granic.

Po skończonéj rozmowie o krwawych z wrogami zajściach, król przestał mówić i głuche nastało milczenie. Król był zamyślony i jakby smutny, a w końcu rzekł:

— Nikomu nie jest wiadoma godzina śmierci. Dziś jesteśmy zdrowi i żywi, ale kto może zapewnić co jutro z nami będzie. Każdy też człowiek powinien myśleć o tém jak po nim będzie, królowie zaś szczególniej nie tylko za życia, ale i po śmierci ubezpieczyć powinni państwo dobrym rządem. Sąsiedzi szanują dopóty granice i wolność naszą, dopóki wiedzą, że w nich są rządy silne, jest król umiejący bronić całości państwa. Ale niech król zemrze, nowy się nie wzmocni, łatwo im korzystać z niemocy i kraj splądrować. Chciałbym, aby po śmierci mojéj Polska nie została sierotą, chcę kraj zabezpieczyć i na następcę swego naznaczam Mieczysława, ktory jest kość z kości waszéj, więc i narodowi milszy, a przy waszych radach, przysięgi swojéj królewskiéj dochowa.

Zawołał Mieczysława do siebie, a wziąwszy głowę jego w obie ręce mówił dalej:

— Po mojéj śmierci, ty mój synu rządzić będziesz krajem. Pamiętaj zachowywać cnoty, które królom szacunek obcych, a miłość swoich zyskują. Bądź mężnym w obronie ojczyzny, rozumnym w jej rządzeniu, a sprawiedliwym i łaskawym w sądzie. Niesprawiedliwość ciężkim jest grzechem w królu. Szczęśliwy ten, co jéj nie popełnił, a jeszcze szczęśliwszy, który umie ją łaskawością wynagrodzić.

Ledwo wyrzekł te słowa, królowa wstała z krzesła, nieśmiało zbliżyła się do męża i powiedziała:

— Małżonku i panie mój, dzisiaj jeszcze krzywdę niewinnym ludziom wyrządzoną naprawić możesz. Czy przypominasz sobie, owych dwunastu ludzi, których w gniewie na śmierć skazałeś?

— Pamiętam, śmierć ich ciężką jest dla mnie, odrzekł król, ale umarłym życia nie powrócę.

— Więc chciałbyś aby oni żyli? mówiła daléj królowa.

— Gdybym mógł ich wskrzesić, najradośniéj rozweseliłoby się życie moje.

— Panie, królu mój, nachylając się królowa mówiła dalej. Skazani przez ciebie na śmierć, żyją pomimo twego rozkazania. Kazałam ich ukryć, wyrok nie wykonany i życie ich ocaliłam. Przebacz, jeżelim zawiniła nieposłuszeństwem.

— Niech będzie błogosławioną ta chwila, w której to uczyniłaś droga małżonko moja, rzekł rozrzewniony Bolesław przyciskając do piersi szlachetną królowę. Zapalczywość i gniew zniesławia królów niesprawiedliwością, ty zaś uwalniasz mnie od téj niesławy, a nie-

posłuszeństwem swojém zmazujesz z sumienia mego winę śmierci niewinnych ludzi.

Przy uczcie z wojewodami i rycerzami, król był weselszy jak zawsze, bo nic tak duszy człowieka nie rozwesela, jak naprawienie krzywdy i niesprawiedliwości bliźniemu wyrządzonéj.

PROSZOWICE.

Proszowice miasteczko starożytne nad rzeczką Szreniawą, leży w powiecie miechowskim, gubernii radomskiej, o 5 mil niespełna od Krakowa.

Proszowice istniały już w początkach XV wieku, jeden z najlepszych królów polskich Zygmunt I, udzielił mieszkańcom pozwolenie sprowadzania wody z Szreniawy do zbiornika wśród rynku położonego, a z tego rurami do domów.

W r. 1560, po wyjeździe króla Zygmunta Augusta na Litwę, gdzie przez trzy lata pozostawał, szlachta tutaj zebrana na sejmik wyprawiła posłów do króla z prośbą, aby sejm dla narady nad dobrem kraju zwołał, i w Polsce zamieszkał.

W r. 1567, urodził się tutaj Abraham Bzowski, który wstąpiwszy do zakonu Dominikanów, zjednał sobie znakomite imię z wielkiéj nauki, jako pisarz dziejów kościoła i zmarł w Rzymie w r. 1637.

W r. 1606 sejmik w Proszowicach był początkiem rokoszu Mikołaja Zebrzydowskiego wojewody krakowskiego, który powstał przeciw królowi Zygmuntowi III.

Miasto to dawniéj daleko okazalsze zaczęło podupadać od czasów wojny szwedzkiéj za Jana Kazimierza i obecnie należy do liczby drobnych miasteczek Królestwa.

Główną część stanowi rynek, przy którym stojący kościół wznosi się wysoko, domów jest 158, z tych jednak tylko dwa murowane, reszta drewniane; prócz urzędu miejskiego, jest tutaj sąd pokoju i szkoła parafialna, apteka, 2 lekarzy, mieszkańców 1400 prawie samych chrześcian katolików. Corocznie odbywa się w Proszowicach 9 jarmarków.

Kościół pochodzi jak niesie podanie z XIIIgo stulecia. Dawniéj był w stylu (1) gotyckim, ale gdy przed kilkudziesięciu laty front się zawalił, przy reperacyi zmniejszono kościół na długość i na wysokość, dziś więc stylu trudno oznaczyć. Zmurowany z cegły, po części otynkowany, dach ma mocno spadzisty pokryty dachówką. Facyata zakończona murem szczytowym trójkątnym, wieży niema żadnéj, dzwony mieszczą się w dzwonnicy drewnianéj osobno stojącéj. Ołtarz wielki jest w stronie wschodniéj, drzwi główne w zachodniéj, z boków jest zakrystya i przysionek. Z tyłu kościół kończy się wielokątem ze szkarpami czyli murkami wystającemi w liczbie siedm. Okna gotyckie, wierzch kościoła sklepiony, herbów i malowań na ścianach nie ma żadnych. W wielkim ołtarzu obraz Pana Jezusa ukrzyżowanego, po bokach kilka ołtarzy. Na środku rynku stał posąg Ŝgo Ignacego, który przed kilku laty się przewrócił i potłukł; nie wiem czy powtórnie został wzniesionym.

Ziemia w tych stronach jest bardzo urodzajną, grunta po większej części pszenne, w okolicy Proszowic w takiéj są cenie, że za mórg zwykle się płaci 1000 złp. Okolica bardzo zaludniona, a słynną jest w całej Polsce Proszowska pszenica. W wielu miejscach bujna ziemia rędzina, na której rosnące warzywa i włoszczyzny, dorównywają pochodzącym z Łobzowa i Czarnéj wsi pod Krakowem. Wieś Zagrody leżąca pod samém miasteczkiem, dawniéj była ogrodem, z którego dostarczano wspomnionych produktów do kuchni królewskiéj; pokłady marglów wapiennych łupkowych, koloru białego bardzo obfite. Gips blaszkowy znajduje się wszędzie w okolicy w znacznéj ilości w górze Piotrkowskiej pod Proszowicami; prócz blaszkowatego jest i krystaliczny w ił powrastały, siarka żółta choć tylko jako małe ziarneczka rozsiane tu i owdzie występuje. W nadbrzeżach Wisły znaleziono przed dziesięciu laty głowę mamuta, (2) z zębami ogromnéj wielkości, którą zawieziono

(1) Są różne sposoby budowania, które nazywają się stylami. Wszystkie stare bardzo kościoły u nas budowane, są budowane w stylu czy w sposób gotycko polski.

(2) Mamutami nazywają ogromne zwierzęta przedpotopowe, wielkością swą przewyższają znacznie nawet słonia, owego olbrzyma zwierząt. Pojedyncze kości tych zwierząt, tu i owdzie znajdowane, chowają po zbiorach albo zawieszają przy wejściu do kościołów, jak przy kościele zamkowym w Krakowie, przy bramie klasztoru Ŝgo Krzyża w Warszawie i t. d.; lud często takie kości uważa za kości olbrzymich ludzi, ale to jest mylném, bo tacy ogromni ludzie nigdy nie istnieli.

do Miechowa, ale gdzieby się ztamtąd podziała, nie jest mi wiadomo.

W okolicy Proszowic znajdują się groby aryanów (3), które są dziś liczne, jeden z nich leżący przy gościńcu prowadzącym do Krakowa, pomiędzy Proszowicami a wsią Łaganowem, stanowi kopiec dość szeroki, ale niski, prawie czworoboczny, na którym stoi słup kamienny czworościenny, ozdobiony figurkami w płaskorzeźbie, ale te już są tak starte, że je trudno rozpoznać. Podobny kopiec we wsi Przecławicach przed kilku laty rozkopano i znaleziono obok szczątków zwłok ludzkich łańcuch i pierścień złoty, które stały się własnością dziedzica wsi.

Z miejsc w pobliżu Proszowic leżących, zasługuje na wspomnienie Koniuszna, wioska leżąca na wzgórzu pokrytém gęstym gaikiem, z kościołem na szczycie, z którego wieży ładny bardzo widok na wszystkie strony, a nawet w dzień pogodny widać w oddaleniu wieże kościołów Krakowa.

O założeniu kościoła krąży następna powieść:

Za dawnych czasów podczas napadów Turków i Tatarów na Polskę, szlachcic pewien niebogaty mieszkał sobie na szczycie tej góry, a w czasie potrzeby wojennéj i on poszedł z innemi walczyć przeciw najezdcom kraju. Wkrótce został ciężko ranionym, a konia nieprzyjaciele uprowadzili. Gdy szlachcic po skończonej wojnie, wygoiwszy się z ran na wojnie odebranych, na ktore długo się nacierpiał, powrócił do domu i tu spokojnie po trudach wypoczywał, jednego razu w nocy słyszy tentent koni i mocne dobijanie do bramy. Przestraszony sądząc, że to znowu jaki napad, po pewném wahaniu się kazał otworzyć i zobaczył niezliczone mnóstwo pięknych koni wpadających do stajni i zajmujących całe podwórze. Zdziwiony co to ma znaczyć, rozpoznaje między niemi swojego ulubionego konika, którego w bitwie utracił. Jak się zdaje ten pasąc się w tabunach tatarskich zbałamucił całe stado, a nie zapomniawszy dawnego pana, ani drogi do domu, powrócił z towarzyszami. Szlachcic ze sprzedaży tych koni dorobiwszy się znacznego majątku, na podziękowanie Panu Bogu wystawił ten kościół, wieś także do wspomnion ego zdarzenia otrzymała swą nazwę.

Z innych wiosek w pobliżu leżących, zasługuje jeszcze na wspomnienie *Łaganów* p. Wróblewskiego o ćwierć mili odległy od Proszowic, piękna wioseczka w ładném położeniu, odznaczająca się ozdobnemi zabudowaniami, pałacykiem i t. d. *Ostrów* miejsce zamieszkania zawołanego gospodarza Kamockiego. *Szczytniki* barona Gostkowskiego, zasługuje z tego względu na wspomnienie, że tutaj pomimo niskiego położenia, które zwykle sprzyja chorobom panującym, w kotlinie otoczonej zewsząd pagórkami, mimo wilgoci ani cholera, ni też żadna zaraza na bydło, o ile obecni sięgają pamięcią, nie pokazała się nigdy; może być że powodem tego jest źródło siarczane, które się w środku wsi znajduje.

(3) Aryanie była to sekta religijna, założona przez Aryjusza żyjącego w IVm wieku po Chrystusie; sektę tę w XVI wieku wskrzesił Socyn; podówczas aryanie w Polsce znajdowali się w znacznéj ilości, pomimo prześladowań. Inaczej zwano ich socyanami.

Strach kołdrę z łóżka ściąga.

(Zdarzenie prawdziwe.)

Każdy z nas, bez wyjątku nieomal, przypomni sobie, że w ciągu życia swojego, a szczególniej za młodu, słyszał na własne uszy, albo widział coś takiego, czego sobie dotąd na czysto wytłomaczyć nie może. Gdyby zaraz podówczas i to na miejscu, rzecz tę był zgłębił, nie pozostawałby dotąd o niéj w niepewności. Aliści wiek młodociany, lekceważenie doświadczenia, pora nocna, w której ciemności widzimisię na olbrzyma wzrasta, wreszcie przypomnienie sobie różnych powieści nianiek i piastunek o pokutujących strachach, a ztąd wzmagające się w nas przerażenie, bywają zwykle na zawadzie, że się i odechce dochodzić w ten moment tego, co nas w podziw wprawiało, albo nawet wystraszyło. Dwa podobne zdarzenia miałem w młodości, które w samémże zajściu wyświetlone podaję osobom niestałéj wiary, jako nadzwyczajne, do wiedzy.

Było to około roku 1833 na początku jesieni, kiedy sam jeden tylko spałem w odległym pokoju obszernego domu rodzicielskiego na wsi. Po smacznym śnie przebudza mnie szum wichru na dworze, kroplisty deszcz na

szyby okien rzucający. Ciemność nocy, objaśniana tedy owedy iskierką na kominku z zarzewia się dobywającą i zaraz gasnącą, sprawiała jakieś nieprzyjemne wrażenie. Wtém zegar bić poczyna! rachuję: jeden, dwa... dwanaście. Nastaje cisza, jakby grobowa, przerywana tylko sapaniem wyżełka przy łóżku spoczywającego; aż tu słyszę cap... cap... cap... wychodzące coś drzwiami otwartemi z pokoju przyległego. Natężam słuch, ten mnie nie myli. Niewidzialna mara posuwa się zwolna do kominka i tam się zatrzymuje. Na zapytanie „kto tam“ żadnej nie otrzymuję odpowiedzi. Nie znano jeszcze po wsiach zapałek do pocierania, ztąd i świecy zapalić nie było można. Po chwili słyszę ową marę od kominka ku posłaniowi memu się zbliżającą. Siadam na łóżku, oddech wstrzymuję, przecieram oczy, lecz dla ciemności nic widzieć nie mogę. Na zawołanie: „Stój, bo strzelę,“ nic się nie odzywa, tylko wyżełek wspina się na posłanie, a to coś niewidzialne zatrzymuje się przy łóżku; „pyf“ wołam na wyżełka, lecz ten zamiast uderzyć na marę, przymila się do mnie. Wtém czuję, iż to coś z nóg moich kołdrę ściągać poczyna. Włosy mi się najeżają, dreszcz mnie jakiś przejmuje; walczę sam z sobą, czy placu z honorem dotrzymać, czyli też nie narażając się na jakowyś wypadek, drapnąć z kopyta do innych domowników, w czwartym aż pokoju spoczywających; lecz wstyd przed ucieczką haniebną i obawa wyszydzenia, a nadewszystko upragniona żądza przekonania się o istocie rzeczy biorą przewagę. Aż tu włazi mi to coś na nogi. Wtedy brakło mi już cierpliwości. Przestrach z rodzajem pewnéj wściekłości połączony, sprawia, iż uderzam silnie pięścią w to miejsce, gdzie mara weszła mi na nogi. Trafiam w rzecz miękką, która beknąwszy, z łóżka zeskoczyła.

Był to duży czarny domowy kot, z jednéjże nieomal miski z moim pieskiem jadający, ztąd w dobrych stosunkach z nim zostający, a którego na noc z pokoi nie wypędzono. Cisza nocna sprawiła, iż chód jego dał się słyszeć, dążył on do ciepła kominkowego, a ztamtąd ku łóżkowi, gdzie kocim zwyczajem ująwszy pazurami zwieszone przykrycie łóżka, przeciągał i takowém poruszał; piesek zaś nie skoczył ku niemu, bo się z sobą dobrze znali.

Gdybym też był podówczas (pomyślę sobie nieraz obecnie) z placu ustąpił, końca nie doczekawszy, czyżbym nie był trąbił, jak wielu innych o strachu, który na własne uszy słyszałem, który z posłania ze mnie kołdrę ściągał, a który, Bóg wie, co nie byłby ze mną zrobił, *gdybym nie był w sam czas uciekł.*

KOŃ NA MOGILE.

Leży Krakus leży,
W piasku na dolinie,
Z przekłutego boku
Ciepła krewka płynie.

Siermięga sukienna
Na nim potargana,
Dobyta szabelka
Na troje spękana.

Wierny konik grzebie,
W piasku po kolana,
Grzebie kopytami
Mogiłę dla pana.

Już ci ją wykopał,
Już ci pana złożył,
Już ci ją zasypał,
I sam się położył.

I zarżał śmiertelnie,
Rozpękły jelita,
I wyprężył szyję,
Wyciągnął kopyta.

Wrony z okolicy
Siadały na sośnie,
Ścierwa nie ruszyły,
Krakały żałośnie.

A wilczyska z boru
W kółko obchodziły,
Głodnemi pyskami
Przeraźliwie wyły.

Nawet muchy żerne
Choć rojem latały,
Na wiernym koniku
Nigdy nie siadały.

Słońce go spaliło
Gdy szło na padoły,
I wierny się konik
Rozsypał w popioły.

Piołun z tych popiołów
Bujny liść rozwija,
Tak to w żalu zgorzkła
Niemowna bestyja.

LIST
Teofila Rypiniaka do Ignacego z Gulbin.

—

Tęskno mi do ciebie kochany Ignacy, tęskno do naszéj wioski, do pracy która choć znojna lecz poczciwa zapewnia mi spokojny kawałek chleba. Przyjechawszy z mojém państwem do Warszawy, zatrzymaliśmy się tam dni kilka, a potem wyjechali do wsi brata mojego pana i tam obecnie bawimy. Moja robota niewielka, opatrzę swoje koniki, dam im obrok, dojrzę ich kilka razy na dzień, zresztą mam czas, a nie chcąc go trawić daremnie, bo próżniactwem się brzydzę, więc pomagam starym ludziom w robocie i przestaję z poczciwymi ludźmi. Uczciwych ludzi tu nie brak, a sam się o tém przekonasz, gdy ci opowiem jeden wypadek, który się w téj okolicy wydarzył.

W powiecie Lipnowskim we wsi Wildno, którą trzyma dzierżawą p. Walenty R., dnia 14 Czerwca r. z. powstał w samo prawie południe w zabudowaniach dworskich, ogień. Drewniane zabudowania stojące prawie jedno przy drugiém, byłyby może wszystkie uległy pożarowi, ale jak tylko spostrzeżono, że się pali, natychmiast starzy i młodzi pośpieszyli na ratunek. Jedni przed drugimi ubiegali się w niesieniu pomocy, a szczerze musieli pracować, kiedy stóg słomy stojący przy stodole spalił się najzupełniéj, a stodoła i kilka innych blisko stojących budowli ocalały.

Parobczaki zwijali się ochoczo, chociaż nie lada się zmordowali od upału dziennego i od płomieni pożaru, który zniszczył parę budynków.

Nie oszczędzali oni siebie, ale nawet z narażeniem zdrowia pracowali nad uratowaniem dobytku kochanego od nich pana, który chcąc im podziękować i zarazem tém lepiej doświadczyć, odezwał się do nich w te słowa: „Dziękuję wam kochani moi, że za pomocą waszą osiągnąłem prawie niepodobne uratowanie budynków i ruchomości, ale widzicie sami, że niebezpieczeństwo jeszcze zupełnie nie minęło, kto więc z was mnie kocha, niech pozostanie ze mną na noc w podwórzu.“ Z ochotą to uczynimy, wykrzyknęła gromada, to właśnie było naszym zamiarem nie wyjść ztąd dopóki ogień do szczętu nie zgaśnie. Jak powiedzieli tak zrobili, bo wszyscy bez wyjątku gospodarze czynszowi, komornicy i dworscy wraz z żonami znajdowali się przez noc całą w podwórzu z dzierżawcą, który z wdzięcznėm sercem wedle swojéj możności im to wynagrodził.

Co mnie cieszy mój bracie, to najwięcéj to, że nietylko wieśniacy tej wsi, w której był ogień, ale nawet i okoliczni mieszkańcy, skoro spostrzegli że się pali, porzucali swoją robotę i przybyli ratować w nieszczęściu bliźniego.

Miło to słyszeć drogi Ignacy, że ludzie są poczciwi, że czują nieszczęście współbrata i ratować się go nie lenią. Nie uwierzysz bracie, jak mi to było przykro, kiedy to u nas Antkowi Sierotczakowi popadały konie i woły, dziedzic mu dał zapomogę i my przez składkę chcieli dopomódz, a Bartek Zadra ani grosza dołożyć nie chciał i jeszcze się tyle nawygadywał, że aż serce bolało wiedząc że on człek zamożny, a taki nieuczynny; może go też za to Pan Bóg ukarał, że dziś z gospodarstwa poszedł do służby; dzisiaj go bieda rozumu nauczy, a może się już i przekonał, że kiedy Pan Bóg da dostatek, to go używać trzeba nietylko dla siebie, ale też i innych ratować w nieszczęściu świętym jest naszym obowiązkiem. I pismo święte mówi: „że majątek w ręku człowieka, jest talentem powierzonym jego zawiadywaniu i szafarstwu, z którego przed Bogiem zda rachunek.“

Prawda, że takich, o których nieuczciwości i nieuszanowaniu grosza wszyscy wiedzą, wspierać nie warto, bo często wsparcie im dane zmarnują, lecz przeciwnie, uczciwych a biednych zapominać się nie godzi.

Ale rozpisałem się już za długo kochany Ignacy, ty mnie znasz więc wiesz, żem ja taki szczęśliwy, kiedy widzę ludzi poczciwych, kiedy choć słyszę o ich dobrych uczynkach. Wiem zaś, że i tobie to przyjemność sprawia, przytém chciałeś abym pisywał do ciebie, abym donosił co się tam pomiędzy ludźmi dzieje, więc ja też dowiedziawszy się o szlachetném postąpieniu mieszkańców Wildna,

dcniosłem o tém, a zarazem swoje zrobiłem uwagi.

Teraz kończę moje pismo, obiecując częściej pisywać, tymczasem żegnam cię, pozdrów tam odemnie swoją kobiétę, uściskaj dzieciaki i w mojém imieniu obiecaj im odemnie z drogi gościńca.

Twój szczéry przyjaciel
Teofil Rypiniak.

Różności.

W Mleczkowie w Opoczyńskim, założoną została jedna z najpierwszych szkółek; młode córki dziedzica p. E. Z. pod przewodnictwem guwernantki, dają początki nauk włościańskim dzieciom. *(Gaz. Pols.)*

— Donoszą z Drohiczyna Podlaskiego: Dom drewniany na szkółkę, przy nowo budującym się tu kościele we wsi Pirlejewie wykończają, a tymczasem w starym domku uczy się już dziatwa. W Skrzeszewie, powiecie Siedleckim, odświeżono kościół, a szkółką dzieci włościańskich trudni się zacny wikary, o którym jako wzorze poważam się wspomnieć. W mieście Drohiczynie przy kościele po Benedyktynkach, w murach klasztornych zgromadzone są obecnie dziewczynki ubogie, sprowadzono panny nauczycielki i pod murami świątyni tworzy się ochronka. Gmach świątyni poprawiają i odnawiają. We wsi Bojenka w parafii Ciechanowieckiej, otworzoną została ochronka dla dzieci włościańskich, kosztem dziedziców. (*G. P.*)

— W mieście Granicy, w okręgu Kozienickim, starozakonny Mosiek Kostenberg, przy sklepie swoim towarów łokciowych i korzennych, zakłada księgarnię ludowę.

— We wsi Małej Tuśni, w powiecie Owruckim, należącej do p. Antoniego Matuszewicza, założoną została szkółka wiejska. Nauczycielowi pomaga córka szanownego dziedzica. (*Gaz. Pols*).

— Z okręgu Płockiego, donoszą o wielkiéj ochocie ludu do nauki, o uczeniu się dzieci, zbieraniu się starszych na słuchanie czytania. Piękny to jest zwyczaj słuchania ciekawego czytania, nie jedno dobre i rozumne w głowie zostanie. Kilkudziesięciu obywateli usunęło wódkę z karczem nie chcąc rozpajać braci swoich włościan. Pozaprowadzali także felczerów po wsiach, którzy obowiązani są odwiedzać chorych i udzielać im pomocy. Oczynszowanie dobrowolne, przy dobréj woli panów wszelkiemi siłami starających się o dobro włościan i przy zmniejszonéj nieufności sztucznie przez złych ludzi wywołanej pomiędzy włościanami, postępuje naprzód z wielkim pożytkiem jednéj i drugiéj strony.

— P. Z. w Lubelskiem, założył szkółkę w dobrach swoich w Brzeźnicy książęcéj. W kilka dni po otworzeniu, przeszło 40 dzieci zajmowało w niej ławy, słuchając jasnego i stosownego do ich pojęcia wykładu. Po pięciu tygodniach ośmioro dzieci umiało już nieźle czytać. Szkoła podzielona jest na trzy oddziały: w pierwszym uczą się dzieci liter i syllabizować; w drugim czytać; w trzecim nareszcie rachunków, pisania, początkowych wiadomości z historyi naturalnéj, z historyi polskiéj i jeografii. Prócz tego ksiądz z Lubartowa X. Fidelis, wykłada dzieciom zasady religii i moralności. (*K. W.*)

— Pod Kazimierzem Lubelskim, we wsi Celejowie, szkółka wzrasta pod staranną opieką dziedziców i nauczyciela. Z drugiéj strony Wisły we wsi Olasach, od lat sześciu jest już szkółka. Wydała już ona dobre owoce, bo ludność tej wsi i okolic, co niedziela i święta modli się na książkach, a gustowne ubranie świadczy, że umieją igłą władać. (*G. Warsz.*)

— W Galicyi w wielu parafiach zakładają już sami wieśniacy z własnego popędu szkoły, i tak w Brusowéj jeden włościanin nazwiskiem Kawa, ofiarował własne mieszkanie na szkołę i sam uczy dzieci, choć nie ma się gdzie podziać z własną rodziną. Tenże sam wieśniak wystawił kaplicę. Wójt zaś téj wioski posiada znaczną liczbę książek, z których nie jedna i 10 złp. kosztuje. (*Gaz. Warsz*)

— O milę od Łomży, leży śliczna wieś Jeziorko. Prawie wszystkie domy włościańskie są murowane, otoczone ogródkami owocowemi, czyste, widne i ozdobne. Właściciel wsi, założył szkołę. Małżonka jego łącznie z oficyalistami, cały dzień poświęca uczeniu z nadzwyczajną łagodnością i cierpliwością. To też garną się usilnie do téj szkoły dzieci, nie tylko z téj obszernéj włości i wsi przyległych, ale także i dorosła młodzież, tudzież matki i ojcowie uczących się dziatek. Zwykle po skończonych lekcyach czyta im szanowna mistrzyni wyjątki z dzieł dla nich dostępne, które z najżywszą ciekawością słuchają, szczególniej zaś zajmuje ich Czytelnia Niedzielna. (*G. P.*)

Prenumerata wynosi: w Warszawie rocznie rs. 1 kop. 80— półrocznie kop. 90 kwartalnie k. 45— miesięcznie k. 15. Na prowincyi, na wszystkich stacyach pocztowych bez kopert rs. 2.
Na prowincyi w kopertach, i w Cesarstwie, w którem prenumerata bez kopert nie jest dozwoloną, oprócz należności rs. 2 za exemplarz pisma, każdy prenumerator dopłaca tytułem kopertowego nie po rs. 2 jak poprzednio, ale tylko po rs. rocznie. Dodaje się przytem, że w jednej kopercie Redakcyi Czytelni prenumerować można po kilka exemplarzy tegoż pisma bez żadnej dodatkowej dopłaty.

W drukarni J. Ungra. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowej. — Warszawa dnia 27 Kwietnia 1862 r.